

Zdzisława Krążyńska, Agnieszka Słoboda

Jak można sobie wyobrazić (czy można sobie wyobrazić) wyształcanie się fleksji w językach indoeuropejskich

Tekst jest próbą odpowiedzi na pytanie studentów o to, jak powstała fleksja i dlaczego paradygmaty wykazują nieregularności. Odpowiedź nie jest ani łatwa, ani prosta. Przybliżając problem, odwoływać się będziemy – z jednej strony – do zjawisk znanych z języka polskiego, z drugiej do wyobrażeń o hipotetycznej, rekonstruowanej postaci prajęzyka indoeuropejskiego, zwłaszcza we wczesnym jego stadium.

Zacznijmy od języka polskiego. Jego dzieje pozwalają śledzić powstawanie niektórych kategorii fleksyjnych z kategorii gramatycznych mających pierwotnie formę konstrukcji złożonej. Dotyczy to między innymi czasu przeszłego, będącego w punkcie wyjścia konstrukcją złożoną z dwóch form fleksyjnych, a mianowicie imiesłowu czasu przeszłego z wykładnikiem morfologicznym *-l-* dowolnego czasownika oraz czasu teraźniejszego czasownika *być* (zarówno jego pierwotna forma jak i staropolska różnią się od współczesnej, por. stp. *zrobił + jeś = zrobileś*). Ta złożona konstrukcja pełni jedną funkcję: wyraża czas przeszły. Z czasem dochodzi do ściślejszego połączenia obu odrębnych form, czego końcowym efektem jest powstanie formy fleksyjnej o budowie *temat + końcówka*, reprezentującej zupełnie inny niż w punkcie wyjścia typ struktury. To nie – jak na początku – dwie różne formy fleksyjne, zbudowane (każda) z tematu i końcówki, ale jedna forma, w której wyodrębniamy jeden temat i jedną końcówkę. Zmiana, o której mowa, jest – jak można przypuszczać – pochodną napięcia wynikającego z nieprzystawalności formy do pełnionej przez nią funkcji (dwie formy, jedna funkcja). Jednak aby ta zasadnicza zmiana mogła zaistnieć, dokonują się rozmaite przekształcenia w różnych miejscach języka. I tak, na granicy obu form wchodzących w skład konstrukcji złożonej uruchamia się proces fonetyczny, zacierający wyrazistość budujących je morfemów, czemu towarzyszy zmniejszenie liczby sylab w nowej strukturze oraz dodatkowe jej scalenie jednym akcentem. Zmiany powyższe mają charakter rozproszony, zachodzą w zakresie prozodii, liczby sylab, fonetyki i morfologii. Nie ma jednego impulsu prowadzącego do powstania nowego typu struktury. Nie można też zakładać, że zmiany od samego początku ukierunkowane są na określony cel, w tym wypadku powstanie odmiennej typologicznie struktury.

Inny typ strukturalny to efekt końcowy procesów mających – w momencie zaistnienia – niewiele z nim wspólnego. Wykształcanie się fleksji z konstrukcji złożonych (w wypadku czasu przeszłego z dwóch wyrazów fleksyjnych) to jedna z możliwych dróg tego procesu, ale nie jedyna.

Próba wyobrażenia sobie, jak się wykształcała fleksja w językach indoeuropejskich, nie znajduje wsparcia w zjawiskach tak wyrazistych, jak przywołane wyżej. Zdani jesteśmy na domysły i rekonstruowanie historii na podstawie szczątkowych śladów. Jednak pytania studentów prowokują. Nabywanie fleksji to bardzo złożony i długotrwały proces. Fleksja nie zaistniała z nadania wszechmocnej komisji, która ustaliła liczbę przypadków (w odniesieniu do imion) i kształt końcówek, a tak często mniemają studenci – oczywiście dopiero wtedy, gdy się zaczynają interesować językiem.

Zastanawiając się nad indoeuropejską fleksją, trzeba przede wszystkim pomyśleć o tym, że fleksja – nabudowując się na znaczeniu słów, ale jednocześnie je przekraczając – w zasadniczy sposób zmienia organizację paradygmatyczną słownictwa, co sprawia, że w konsekwencji przebudowany zostaje również cały układ syntagmatyczny (innymi słowy, składniowa struktura wypowiedzi). Znaczenie jest punktem wyjścia, ale stopniowo na plan pierwszy wysuwa się nacechowanie słowa określoną formą morfologiczną, determinującą jego funkcję w zdaniu. Ten punkt dojścia znamy ze współczesnego języka. Można powiedzieć, że znaczenie to poziom naturalny języka, fleksja zaś to w pewnej mierze jego abstrakcyjne przekształcenie. Prawdopodobnie tak myślał o fleksji Wilhelm von Humboldt, twierdząc, że języki fleksyjne reprezentują najdoskonalszy typ struktury języka.

Struktura zdania tworzona ze składników niepodlegających fleksji w zasadniczy sposób różni się od struktury zdania powstałej z udziałem składników poddanych fleksji. Dodajmy, że składnia pojawia się w języku dopiero wówczas, gdy dochodzi do łączenia semantycznie niezależnych jednostek leksykalnych. Zakłada się, że na etapie tzw. protojęzyka (najwcześniejszy stan języka, w którym zdania powstają z połączenia wyrazów) są one (czyli jednostki leksykalne) pozbawione fleksji. W takim przypadku podstawowym wyznacznikiem funkcji składniowych jest szyk. Operowanie szykiem wymaga obecności w języku zróżnicowanych semantycznie wyrazów. Od ich znaczenia zależy, jaka im przypadnie kolejność w zdaniu. Patrząc z perspektywy współczesnej, zasadnym wydaje się przypuszczenie, że jest mało prawdopodobne, by w języku bez fleksji sąsiadujące wyrazy były semantycznie równorzędne. W przeciwnym wypadku musielibyśmy pomyśleć taki język, w którym zdania tworzyłyby jedynie słowa semantycznie jednorodne, będące z naszego punktu widzenia na przykład tylko rzeczownikami czy tylko czasownikami. Reguły szyku (jak zresztą wszystkie inne uporządkowania) bazują w punkcie wyjścia na semantyce. I tak np. składnik nazywający agensa plasuje się w zdaniu na

pierwszym miejscu, wyprzedzając obiekt. Kolejną, istotną cechą struktury składniowej opartej na szyku jest niemożność wyrażenia relacji podrzędności między składnikami. Właściwość ta zaistnieje dopiero wraz z fleksją. Dojdzie wówczas do łączenia wyrazów w mniejsze jednostki niż zdanie, mianowicie frazy. Frazy pełnią w zdaniu taką samą funkcję, jaką na etapie protojęzyka pełnią pojedyncze wyrazy. Na marginesie zauważmy, że wyrażanie relacji między składnikami frazy początkowo również oparte jest na regułach szyku i ma charakter semantyczny.

Wykształcanie się fleksji to równocześnie wykształcanie się części mowy. Nie można obu procesów ujmować rozłącznie. Wprawdzie części mowy obejmują całość słownictwa, gdy tymczasem nie wszystkie słowa się odmieniają, jednak to właśnie fleksja wyznacza najważniejsze zależności między składnikami zdania. Części mowy to paradygmatyczne ciągi, wyodrębniane z uwzględnieniem trzech elementów: znaczenia, funkcji i formy. Współczesny język polski pokazuje, jak złożone są zależności między nimi, co odzwierciedla się choćby w trudności jednoznacznego podziału słów na części mowy. Dający się pomyśleć stan idealny polegałby na takim uzgodnieniu wskazanych elementów, że słowa o określonym znaczeniu wyróżniałaby jedna forma i taka struktura pełniłaby tylko jedną funkcję. Byłoby to jednak wbrew językowi, bo jest zbyt proste i zbyt logiczne. Język bowiem jest złożonym tworem ewolucyjnym, z jednej strony zawierającym w sobie całą swoją historię, z drugiej – stale się zmieniającym. Obok zatem zjawisk i procesów nowych i najnowszych odnaleźć można w nim ślady dalekiej przeszłości, ale trzeba też pamiętać, że nie zawsze widać je wprost. One również podlegają zmianie. I właśnie ta specyfika cechująca język pozwala zastanawiać się nad tym, czy i co można pomyśleć o początkach indoeuropejskiej fleksji.

Język posiadający fleksję jest – jak podkreślaliśmy – tworem bardzo skomplikowanym. Jego zaistnienie poprzedzają procesy, przebiegające w różnych obszarach języka, które u swego początku nie zostały pomyślane jako służące wytworzeniu fleksji (rozrzut miejsc aktywujących się w języku przybliżono wyżej, odwołując się do przykładu wyłaniania się w języku polskim czasu przeszłego). Procesy krzyżujące się, sprzeczne, o których trudno powiedzieć, że zgodnie zmierzają do tego samego celu, gdyż identyczne problemy mogą być rozwiązywane w języku na wiele różnych sposobów.

Fleksja wymaga, by słowa (jednostki języka) były morfologicznie złożone, co znaczy tyle, że ich budowa nie może ograniczać się do jednego morfemu. Tego warunku wprawdzie nie muszą spełniać wszystkie słowa, ale nie można by mówić o fleksji, gdyby część z nich nie wyróżniała się morfologiczną złożonością. Czyli fleksja może zaistnieć tylko wtedy, gdy obok słów jednomorfemowych istnieją słowa przynajmniej dwumorfemowe. Przy czym nie mogą to być dwa morfemy o identycznej funkcji, to jest morfemy rdzenne,

lecz morfemy funkcjonalnie zróżnicowane: morfem rdzenny i morfem fleksyjny, ten drugi wyznaczający funkcję jednostki fleksyjnej w zdaniu.

Rozważając zaistnienie fleksji, powinniśmy wyjść od stanu przedfleksyjnego i postawić pytanie, jak go sobie wyobrazić? Jest to najtrudniejsze pytanie. Odpowiedzi na nie są różne.

W ujęciu bardziej tradycyjnym zakłada się hipotetyczny stan języka, w którym są wyłącznie słowa składające się z morfemów rdzennych, czyli słowa różniące się znaczeniem (jednostki leksykalne). Pytanie zatem brzmi: co się musi zdarzyć, by z morfemów rdzennych wykształciły się morfemy niebędące jednostkami leksykalnymi, ale morfemami o charakterze kategoryalnym. Jakie jest możliwe przejście (jedno z możliwych przejść) od elementów jednorodnych do niejednorodnych, bo tylko z dwóch elementów daje się wygenerować trzeci, czyli morfem fleksyjny. Można na przykład domniemywać, że prawdopodobnie jest jakaś granica, wyznaczająca pułap zdolności języka do tworzenia takich nowych słów, które by nie nawiązywały do już istniejących. Mówiąc inaczej, wydaje się, że powiększanie słownictwa tylko przez powoływanie do życia nowych rdzeni nie może przebiegać bez końca. Muszą się pojawić również inne sposoby bogacenia leksyki.

Do innych konstatacji prowadzi refleksja nad znaczeniem słów. Mówimy – zgodnie z sformułowaną wyżej hipotezą – o takim stanie języka, w którym słowa równe są rdzeniom. Nawet krótki namysł nad językiem współczesnym uświadamia, jak znaczne są różnice semantyczne między słowami. Znaczenia odzwierciedlają rzeczywistość pozajęzykową z najrozmaitszych perspektyw – to raz, poza tym są nieporównywalne pod względem stopnia ogólności/szczegółowości – to dwa. Nie można myśleć o słowach jak o równych (ewentualnie różnokolorowych) klockach, na dodatek ściśle przylegających do rzeczywistości. Niewykluczone zatem, że dochodziło do styku słów podobnych znaczeniowo do współczesnych rzeczowników czy czasowników ze słowami o znaczeniu bardziej ogólnym. Można przypuszczać, że morfemy kategoryalne, cechujące fleksję, wykształciły się ze znaczeń bardziej ogólnych. Wydaje się, że coś bardzo podobnego ilustruje kilkakrotnie przywoływany prawie współczesny przykład powstawania w języku polskim czasu przeszłego z udziałem czasownika *jest* (tyle że *jest* to nie słowo ograniczone do morfemu rdzennego, lecz składające się z rdzenia i końcówki), czemu towarzyszy proces formalny likwidujący odrębność dwóch samodzielnych wyrazów.

W poszukiwaniu dróg prowadzących do powstawania morfemów kategoryalnych analizuje się także potencjał kryjący się w technikach wzbogacania słownictwa w inny sposób niż przez powoływanie do życia nowych rdzeni. Chodzi tu o dwie operacje przeprowadzane na słowach już w języku obecnych. Jedna polega na tworzeniu złożzeń, czyli nowych słów z dwóch znanych, ale różnych słów. Druga to tzw. reduplikacja, czyli powtórzenie tego samego

słowa. Wnioski wynikające z rozważań ostatniego typu nie rozświetlają jednak zbyt wiele naszego problemu. Poszukiwanie zatem odpowiedzi na pytanie, jaka jest geneza morfemów kategoryalnych, nie znajduje w ramach rozważanej hipotezy (na początku tylko morfemy rdzenne) wyrazistego i przekonującego wyjaśnienia.

W hipotezie alternatywnej wychodzi się z założenia, że w stadium początkowym język miał charakter holistyczny, co znaczy, że językowe symbole wyrażały złożone semantycznie treści i mogły być różne pod względem długości. Formalnie struktury te trzeba uznać za jednomorfemowe, natomiast treściowo za równoważne zdaniom, odnosiły się bowiem do zdarzeń, a nie do wyodrębnionych fragmentów rzeczywistości jak np. współczesne rzeczowniki. Myślenie o holistycznym początku języka wiąże się z rozważaniami o kształtowaniu się analitycznego typu umysłowości człowieka. Stan ten odzwierciedla się w języku w przejściu od struktur nierozczłonkowanych do rozczłonkowanych (zdania buduje się z odrębnych elementów). Innymi słowy, odchodzi się od całościowego postrzegania zjawisk do ujmowania ich poprzez relacje, w jakie wchodzi wyabstrahowane ze zjawisk elementy. Domniemywa się, że na pierwszym etapie wyodrębniania elementów językowych pojawiły się sylaby. Sylaby obdarzone funkcją przekształcającą się w morfemy. Przyjmując, że sylaba jest elementem wtórnym, a nie pierwotnym, że mogła zostać wydobyta z większej całości, stajemy przed kolejnym trudnym pytaniem, a mianowicie, musimy się zastanowić, jak dochodziło do podziału holistycznie ujmowanej treści i przyporządkowania wyodrębnionych sensów do sylab. W porównaniu z hipotezą poprzednią w niniejszym ujęciu mniej dotkliwie rysuje się kwestia przejścia od morfemów jednorodnych (rdzennych, stanowiących jednostki leksykalne) do morfemów zróżnicowanych funkcjonalnie, bowiem przy członkowaniu złożonej treści zachodzi duże prawdopodobieństwo, że sylaby staną się nośnikami nie tylko sensów indywidualnych (leksykalnych), ale też w jakimś stopniu kategoryzujących. Pierwsze będą nośnikami znaczenia, drugie posłużą do tworzenia nowych wyrazów. Wyróżnienie sylaby, którą następnie wykorzystuje się do tworzenia nowych wyrazów, wskazuje na to, że zyskiwała ona znaczenie bardziej ogólne. Według niektórych badaczy jest to kluczowy krok w ewolucji języka, niezbędny do dalszego powiększania zasobu słownictwa. W takich uwarunkowaniach fleksja może się pojawić dopiero w momencie, w którym rozpoznaje się sylabę jako jednostkę o znaczeniu ogólniejszym, kategoryalnym. Samo zaś zaistnienie fleksji jest równoznaczne ze zmianą funkcji sylab-morfemów: wykorzystuje się owe elementy nie tylko do tworzenia nowych wyrazów, ale także do wskazywania relacji w obrębie zdania i frazy. Patrząc z nieco innej perspektywy, podnosi się fakt, że operowanie kategoryzacją przy tworzeniu słów przebiega na zasadzie podobnej do reguł generatywnych wskazywanych w składni.

Zdaje się, że wyjście od hipotezy holistycznej w refleksji nad tym, skąd się wzięły morfemy o potencjale kategoryzującym, prowadzi do bardziej przekonującego wyjaśnienia ich genezy niż założenie tradycyjne, przyjmujące, że pierwotnie obecne były w języku tylko morfemy rdzenne, czyli morfemy, będące nośnikami jedynie znaczeń leksykalnych, a nie kategoryalnych.

Obie hipotezy spotykają się w momencie, gdy – niezależnie od genezy – stwierdzamy obecność w języku różnych typologicznie morfemów: obok morfemów rdzennych obsługujących leksykę (z ich udziałem powstają znaczenia indywidualne) występują morfemy o charakterze kategoryalnym: słowotwórcze i fleksyjne. Stan ten cechuje język w fazie znacznego komplikowania, co sprządza się do konstatacji, że operuje się słowami utworzonymi ze zróżnicowanych funkcjonalnie morfemów.

W rozważaniach o początkach fleksji podkreśla się, że na początku wszystkie morfemy kategoryalne były nośnikami znaczeń – znaczeń o charakterze ogólnym. W semantycznym zakotwiczeniu kategorii upatruje się ich naturalność. Cechę tę w znacznym stopniu zachowały do dziś morfemy słowotwórcze. Podłoże semantyczne morfemów fleksyjnych jest mniej wyraziste. Zwraca się między innymi uwagę, że tak zwane morfemy tematyczne, wyznaczające dawne typy deklinacyjne rzeczowników, to na początku kategoryalne morfemy semantyczne, dokładniej – słowotwórcze. I tak w zakresie tematów spółgłoskowych wskazuje się, że morfem *-r-* tworzył pierwotnie nazwy działacza, *-s-* wyróżniał abstracta, a *-r/n-* rzeczowniki nazywające elementy natury.

W odniesieniu do kategorii rodzaju rozpowszechniony jest pogląd (współcześnie niekiedy podważany), że indoeuropejski system trzyrodzajowy wykształcił się z zakotwiczonego naturalnie systemu dwurodzajowego, w którym odróżniano rodzaj męski i żeński. (Naturalne, związane z żywotnością i płciowością, podłoże rodzaju żeńskiego widać w łacińskich – przynależnych do 2. deklinacji – nazwach drzew i roślin.) Rzeczowniki, dla których nie można było ustalić rodzaju męskiego lub żeńskiego, utworzyły odrębne skupisko w postaci rodzaju nijakiego. Jako argument przywoływany w tym rozumowaniu służy wspólna odmiana dawnych rzeczowników rodzaju męskiego i żeńskiego w opozycji do rodzaju nijakiego. W innym wariantcie przyjmuje się, że podstawowymi kategoriami w początkowym okresie była opozycja żywotności (obejmująca rzeczowniki męskie i żeńskie) i nieżywotności (przejawiająca się rodzajem nijakim). Wyodrębnienie się rodzaju żeńskiego z żywotnego jest wciąż tematem dyskusji – w jej ramach dominuje dawny pogląd, iż ogólny rozwój *-ā-* i *-ī-* (przyrostków charakterystycznych dla rodzaju żeńskiego) wiąże się z wpływem zaimków (np. **sā* i **sī*), które same powstały w oparciu o rzeczowniki mające właśnie jedną z owych końcówek (np. **g^ωenā* ‘kobieta’).

Genezy przypadków szuka się z kolei w relacjach przestrzennych. Taką zależność, żywą jeszcze współcześnie, pokazują tak zwane przypadki kon-

kretnie (np. celownik wyznaczający ukierunkowanie adlatywne czy lokalizujący statycznie miejscownik). Przestrzenne znaczenie biernika, uznawanego za przypadek najbardziej gramatyczny, zaświadcza łacina.

W dotychczasowych rozważaniach fleksja została w zasadzie potraktowana jako zjawisko wyizolowane z indoeuropejskiego kontekstu. Założono jednorodność typologiczną analizowanego zespołu językowego. Tymczasem materia językowa pokazuje, że kształtowanie się fleksji to nie jedyny proces cechujący wczesną indoeuropejszczyznę, że równoległe toczą się procesy charakterystyczne dla innych typologicznie struktur. Obok operacji służących fleksyjności, uruchamiają się procesy nie sprzyjające fleksyjności. Dochodzi między nimi do wielorakich zderzeń, wzajemnych oddziaływań, mnożenia rozwiązań wariantywnych, komplikowania się układów. Każdy wybór determinuje w jakimś zakresie i jednocześnie ogranicza to, co się zdarzy w przyszłości.

Na początku indoeuropejszczyzny krzyżują się dwa odmienne typy strukturalne języków: fleksyjny i alternacyjny. Zjawiskiem typologicznie łączonym ze strukturą alternacyjną, w zasadniczy sposób oddziałującym na fleksję, jest apofonia. Jej istota sprowadza się do tworzenia nowych wariantów morfemów przez wymianę samogłoski w morfemie już istniejącym (jeżeli morfemem jest tylko samogłoska, jego forma całkowicie się zmienia). Nie zachodzi tu operacja na dwóch elementach równorzędnych, ale na takim przetworzeniu jednego z nich, że powstaje drugi, częściowo (lub całkowicie) od niego różny. Zmiana ta – co niezwykle istotne – jest zmianą na poziomie morfologicznym, a nie fonetycznym. Prowadzi do przekształcenia znaczenia morfemu, a nie tylko – jak w wypadku przekształcenia fonetycznego – jego formy. O sile zjawiska świadczą na przykład liczne jego ślady we współczesnym języku polskim. Wprawdzie trudno przypuszczać, że mają one metrykę indoeuropejską, ale tam się zrodziły, tam tkwią ich korzenie. Nie znajdziemy przecież w języku polskim samodzielnie funkcjonujących morfemów rdzennych (czyli morfemów stanowiących jednostki leksykalne), które różniłyby się tylko samogłoską, ale już jednostki dwumorfemowe (także bardziej złożone) dostarczają licznych przykładów. Gdyby apofonicznie zróżnicowane pojedyncze morfemy były w języku polskim jednostkami leksykalnymi, posługivalibyśmy się słowami w rodzaju *nes* – *nos*, z których pierwszy byłby czasownikiem i znaczyłby to samo co *nieść*, a drugi rzeczownikiem o znaczeniu ‘nosidło’. Mamy natomiast pary typu *wieźć* – *wóz* czy *wieźć* – *wozić*, gdzie różnica między czasownikiem a rzeczownikiem łączy się między innymi z obecnością w morfemie rdzennym różnych samogłosek: *e* w czasowniku, *ó* (wcześniej *o*) w rzeczowniku. Podobnie różnicowane są odmienne pod względem rodzaju czynności czasowniki: *e* występuje w czasowniku jednokrotnym, *o* w czasowniku wielokrotnym. Współcześnie wykładnik krotności często pojawia się w czasow-

niku dwa razy, raz w morfemie rdzennym, drugi raz w morfemie tworzącym temat, np. *przemawiać* wobec jednokrotnego czasownika *przemówić*. Presja takiej struktury jest na tyle silna, że prowadzi nawet do powstawania błędów w rodzaju *wyłanczać*.

Dominacja apofonii cechuje – jak powiedzieliśmy wyżej – alternacyjny typ języka. Apofonia, przejawiająca się silnie u początków indoeuropejszczyzny, schodzi na drugi plan, osłabiona przez procesy, w wyniku których przewagę zyskuje fleksja. Jednak apofonia – o czym świadczy choćby współczesny język polski – nie znikła. Tworzenie morfemów o różnych samogłoskach jest tendencją cały czas w języku obecną, lecz ukierunkowaną odwrotnie niż wszelkie zmiany, dzięki którym zaistniała fleksja. Skoro więc apofonia istnieje, nie może nie oddziaływać na to, co prowadzi ku fleksji, a równocześnie podlegać temu, co ku fleksji skierowane.

Musimy w takim razie skomplikować punkt wyjścia rozważań o fleksji, dopuszczając możliwość tworzenia nowych jednostek leksykalnych również z morfemami modyfikowanymi apofonicznie. Zjawisko to dotyczy szczególnie czasownika. Zmieniająca się w morfemie rdzennym samogłoska niesie informację o rodzaju czynności czasownika (wyżej pokazano wyrazisty ślad tego przekształcenia w języku polskim). W efekcie zróżnicowanie słów jest znaczne: obok słów jednomorfemowych, w tym niepodlegających apofonii i podlegających jej, istnieją dwumorfemowe złożenia oraz reduplikacje, też – w obu wypadkach – z wariantami apofonicznymi.

Apofonia jest na tyle silnie zakorzenionym zjawiskiem w językach indoeuropejskich, że obejmuje nie tylko rdzenie wyrazów, ale również morfemy gramatyczne, w tym też tak zwane morfemy tematyczne. Także przypadki nie zawsze muszą się różnić końcówką fleksyjną, bo do ich odróżnienia wystarczy zmieniony apofonicznie sam temat. W rezultacie apofonia, pełniąc tę samą funkcję, co fleksja, ogranicza jej zasięg, a tym samym zaburza regularność strukturalną języka.

Fleksja jest ściśle powiązana także z procesami fonetycznymi. Chodzi głównie o upodobnienia fonetyczne zachodzące na styku morfemów. Zespolenie morfemów, aż do zatarcia między nimi granicy, to wyróżnik języków fuzyjnych, do których zalicza się języki indoeuropejskie.

Wprawdzie nie da się odtworzyć najstarszych przekształceń, związanych z samym zaistnieniem morfemów fleksyjnych, ale można śledzić ich modyfikacje spowodowane na przykład pojawieniem się nowych typów tematów czy presją określonych tendencji fonetycznych. Intensyfikacja przekształceń fonetycznych na granicy morfemów wiąże się zwłaszcza ze stopniową dominacją tematów samogłoskowych. Styk dwóch samogłosek jest trudny do utrzymania, zatem prawdopodobieństwo zmian prowadzących do zatarcia granicy między morfemami jest o wiele większe niż w wypadku kontaktu spółgłoski

z samogłoską (a tak przedstawiał się układ starszy). Przed nasileniem się procesów fonetycznych zachodzących na granicach morfemów zasadne wydaje się interpretowanie indoeuropejszczyzny jako języka aglutynacyjnego.

Wywołane przez procesy fonetyczne zmiany morfologiczne doprowadziły do tego, że z jednej deklinacji rzeczowników zrodziło się kilka. Przyjmuje się, że początkowo końcówki przypadkowe i zasady ich przyłączania do tematów fleksyjnych (uwzględniając ruchomy akcent i apofonię) były takie same dla wszystkich przyrostków tematycznych, tzn. była tylko jedna deklinacja. Zmiany na pograniczu końcówki fleksyjnej i przyrostka tematycznego (zwłaszcza samogłoskowego) sprawiły, że różnice fonetyczne nabrały funkcjonalnej samodzielności, stając się znakiem rozpoznawczym nowych deklinacji. Skutkiem równie ważkim wskazanego procesu jest głębokie przeobrażenie, jakim dotknięte zostały morfemy. Część dotychczasowych jednostek przestała być identyfikowana, ich miejsce zajęły nowe. (Po raz kolejny podkreślimy, że morfemy to nie jednostki absolutnie ustabilizowane; przeciwnie, morfemy podlegają ciągłym zmianom, a to rzutuje na ich funkcje, które również stają się zmienne.)

Kolejna płaszczyzna języka, od której fleksja nie może się oderwać, to prozodia. Akcent pierwotnie uwarunkowany fonetycznie, niezależny od tego, na jakim spoczywa morfem, staje się akcentem, który pada jedynie na morfem o określonej funkcji. Na przykład, jeśli rzeczownik był atematyczny, czyli zbudowany był tylko z dwóch morfemów: morfemu rdzennego i morfemu fleksyjnego (rdzenia i końcówki), akcent w mianowniku i bierniku spoczywał na rdzeniu (dokładnie na samogłosce morfemu rdzennego), w pozostałych przypadkach związany był z samogłoską morfemu fleksyjnego. Z faktu, że akcentuje się samogłoski, wynika, że w końcówkach przypadków innych niż mianownik i biernik pojawiała się samogłoska, natomiast mianownik i biernik mógł mieć końcówkę spółgłoskową (jest to układ najprostszy, który komplikuje się przez występowanie samogłosek w dyftongach oraz obecność nie jednej, lecz dwóch spółgłosek). Można sobie wyobrazić tę zależność na prostym schemacie. Załóżmy, że *ER-* to morfem rdzenny, *-s* – końcówka mianownika, *-o* – końcówka narzędnika. Mianownik ma zatem postać *ER-s*, z akcentem padającym na samogłoskę rdzenną *E*, a narzędnik *ER-o*, z akcentem padającym na samogłoskę *o*, będącą końcówką. Powyższy przykład pokazuje, że akcent powieliła funkcję morfemu. Gdyby miał zastąpić morfem (być jedynym wykładnikiem określonej funkcji – interesuje nas w tym momencie przypadek), trzeba by założyć, że – na przykład – morfem rdzenny *ER* z akcentowaną samogłoską to mianownik, a ten sam morfem *ER* nieakcentowany to narzędnik.

Wyłanianie się fleksji to proces długotrwały i niejednorodny. Z takim jego postrzeganiem kłóca się nasze utarte wyobrażenia o fleksji jako o czymś niezwykle uporządkowanym i regularnym. Jesteśmy pod presją paradygmatów

i właśnie regularności. Takie myślenie o fleksji ukształtowało się pod wpływem gramatyk, w których język potraktowany jest jako stabilny obiekt, który poddaje się systematycznemu opisowi, można bowiem z niego wyabstrahować wyraźne reguły i stworzyć opis spełniający wymogi naukowego ujęcia, czyli to, co nazywamy gramatyką.

Zapytajmy zatem, jakie miejsca w języku zdradzają, że fleksja nie pozwala się od samego początku sprowadzić do paradygmatów, że równoległe toczą się procesy inne, sprzeczne z wyidealizowanym, jednokierunkowym porządkiem.

Niektóre z nich wskazano w dotychczasowych rozważaniach. Na pierwszym miejscu wymienimy apofonię. Dalej uwikłania fleksji i apofonii w procesy prozodyczne warunkowane zmianami akcentuacyjnymi. Kolejnym oddziałującym czynnikiem są przekształcenia fonetyczne na granicy morfemów, co prowadzi do istotnych przesunięć, jeśli chodzi o identyfikację morfemów. Nie można myśleć o morfemach jako o stałych elementach języka. Granice morfemów cały czas się zmieniają. Istotną konsekwencją tego stanu rzeczy jest pomnożenie typów deklinacyjnych rzeczownika, czyli powstanie z jednej pierwotnie deklinacji większej ich liczby. Podobnie jak morfemy zmieniają się kategoriałne znaczenia. Proces najważniejszy w tym zakresie sprowadza się do wykształcania się z morfemów o znaczeniach kategoriałnych morfemów gramatycznych, wyznaczających funkcje wyrazów w zdaniu.

A oto kolejne, dotychczas nieporuszone w rozważaniach nad fleksją, zjawiska, zaprzeczające wyobrażeniu o regularności fleksji.

Uwagę zwraca tzw. supletywizm, czyli łączenie w jednym paradygmacie form fleksyjnych budowanych na różnych rdzeniach. Ilustrują to w języku współczesnym formy niewspółrządzone, zaliczone do jednego paradygmatu typu *idę – siedłem, jestem – będę, rok – lata* itp. Niepełne z naszej perspektywy paradygmaty to zjawisko bardzo szeroko rozprzestrzenione w indoeuropejszczyźnie. Chcąc być w zgodzie z ówczesnym językiem, trzeba przyjąć, że paradygmaty fleksyjne tworzone z form o różnych rdzeniach są naszymi abstrakcjami, że takie gramatyczne całości nie funkcjonowały, gdyż w odległej rzeczywistości językowej różnicowanie tylko na płaszczyźnie leksykalnej miało znacznie szerszy wymiar niż współcześnie. Najwyraźniej supletywizm przejawia się (do dziś) w zakresie osobowych zaimków (których paradygmat tworzy się, łącząc np. mianownik *ja* z przypadkami zależnymi: *mnie* itd., czy *my – nas*), będących w istocie innymi słowami. Późniejsze formy dla trzeciej osoby, również supletywne (*on – jego*), pokazują, że oczywista dla nas całość obejmująca trzy osoby w każdej z liczb to także twór późny, wypierający wcześniejszy układ ograniczony do dwóch stron aktu komunikacyjnego: nadawcy i odbiorcy, przy czym – wedle informacji zapisanej w języku – nadawca jako podmiot to ktoś zupełnie inny niż osoba traktowana jako obiekt. Nazywa się ich różnymi słowami, a nie – jak oczekiwaliśmy – identyfikuje przez różne

formy gramatyczne. Określone leksemy są nośnikami określonych funkcji, nie jest natomiast tak, że funkcję wyraża gramatyczna forma słowa (znaczenie nie jest odmieniane przez formę gramatyczną). Z tym stanem wcześniejszym konkuruje tendencja do połączenia jednostki leksykalnej ze wszystkimi funkcjami, co oferuje fleksja.

Odrębność i szczególna nieregularność fleksji zaimków jest argumentem na rzecz tezy o jej wczesnym wpływie na fleksję rzeczowników (por. wyżej). Czy na tej podstawie, zwłaszcza podnosząc fakt rozlicznych nieregularności w ich odmianie, można przypuszczać, że miejscem wyróżnionym przez pierwociny fleksji są głównie zaimki?

Zakłada się, że poszczególne przypadki wyłaniały się w różnym czasie, że nie ma czegoś takiego jak funkcjonujący od początku pełen paradygmat.

Fragmentaryczność pierwotnej fleksji ujawnia się prawdopodobnie także przez synkretyzm przypadków, co przede wszystkim zaświadcza liczba podwójna (np. identyczne formy mianownika, biernika i wołacza w liczbie pojedynczej itd.).

Podjeżdza się, że pełen paradygmat liczby mnogiej rzeczowników jest późniejszy niż paradygmat liczby pojedynczej. Podobnie sama liczba mnoga wyodrębniła się później niż pojedyncza. (Czyżby zupełnie inaczej przebiegające zmiany w deklinacji polskich rzeczowników w liczbie pojedynczej i mnogiej warunkowane były tą odległą przeszłością?)

Deklinacja spółgłoskowa rzeczowników jest archaiczniejsza niż samogłoskowa, o czym między innymi świadczy odmiana heteroklityczna, cechująca się odmiennymi tematami w poszczególnych przypadkach. Zwykle wskazuje się na oboczność *-r/n-* (łac. *iter* – mianownik bez końcówki, w dopełniaczu *itineris* z pierwotnej, rekonstruowanej formy *it-en-es*). Tematy oboczne, rdzenne i spółgłoskowe wykazują ponadto w poszczególnych przypadkach – spowodowaną ruchomością akcentu – odmienną apofonię (np. mianownik ma stopień mocny). Ponownie stykamy się tu ze zjawiskiem powielania funkcji przez odmienne strukturalnie elementy: apofonię, akcent, morfemy słowotwórcze, morfemy fleksyjne.

Powolne, przebiegające w różnym czasie, kształtowanie się fleksji ukazują dzieje niektórych części mowy. Z czasów odleglejszych wskażemy proces formalnego, całkowitego oddzielenia się przymiotnika od rzeczownika w językach słowiańskich (powstanie odrębnej deklinacji przymiotnikowej). Pozostałości tamtego stanu do dziś przechowuje polszczyzna w postaci orzeczników typu *wesół*. Podobne uwagi odnieść można do supletywizmu w stopniowaniu przymiotników i przysłówków (*dobry* – *lepszy*). Dużo mówiące o procesie wyłaniania się części mowy i związanych z tym przeobrażeń fleksyjnych są dzieje – nie tylko polskiego – liczebnika. Odmiana prawdopodobnie początkowo obejmowała tylko liczebniki od 1 do 4, pozostałe były nieodmienne.

Gdy idzie o czasownik, pierwotnie nie było gramatycznie wyodrębnianych czasów. Czasowniki różniły się nie czasem akcji, ale kategoriałnym znaczeniem. Odróżniano czynność i stan oraz aspekt dokonany i niedokonany. Leksykalne różnice zachowane w supletywnych paradygmatach stanowią ślad tego dawnego układu.

Warto przy okazji uwypuklić odrębność czasownika ukazującą się na tle innych części mowy, zwłaszcza rzeczownika. Rzeczownik łatwo odnieść do rozmaitych fragmentów rzeczywistości pozajęzykowej, natomiast czasownik – ze względu na poziom abstrakcji – funkcjonuje odmiennie. Rzeczownik – mówiąc metaforycznie (nawiązując do uśmiechu kota z *Alicji w krainie czarów*) – można zobaczyć, czasownika, który oddaje relacje między wyodrębnionymi elementami, nie dojrzy się w rzeczywistości pozajęzykowej. Tak jak nie zobaczy się samego uśmiechu kota, podobnie nie widać jechania, widać tylko poruszający się pojazd i kierowcę.

Różnice między czasownikiem a imiennymi częściami mowy wyraźne są w słowotwórstwie: czasownik cechuje się nasiloną prefiksacją wobec sufiksacji przeważającej w derywacji imiennej. Objasnia się to tym, że prefiksy czasownikowe to pierwotnie samodzielne słowa o znaczeniu ogólnym, które mogły funkcjonować jako pierwsze człony złożeń. Specyfika zjawiska polega na tym, że element kategoriałny wykształca się z pierwszego członu złozenia, a tym samym poprzedza przyszły – wywodzący się z drugiego członu złozenia – temat, a nie następuje po nim, jak sufiks czy morfem fleksyjny. Przyjmuje się, że stan ten warunkowany jest późniejszą niż w wypadku wykładników morfologicznych znajdujących się względem tematu w postpozycji, metryką. Gdyby nie stosunkowo późna metryka zjawiska, moglibyśmy proces wykształcania się prefiksów traktować jako poszukiwany przykład przechodzenia morfemów rdzennych o ogólnym znaczeniu w morfemy kategoriałne, to jest morfemy powtarzające się i związane w całość z morfemami o różnych znaczeniach.

W związku ze szczególnym charakterem czasownika otwarte pozostaje pytanie, czy fleksja czasownika kształtowała się podobnie jak fleksja imienna?

Podsumowując, jeszcze raz podkreślmy, że fleksja to informacja o funkcji wyrazu w zdaniu wyrażana za pośrednictwem wyspecjalizowanych morfemów. Język fleksyjny to język o bardzo zróżnicowanej pod względem funkcjonalnym morfologii. Obok morfemów leksykalnych istnieją morfemy o różnym charakterze kategoriałnym, w tym morfemy fleksyjne. Zastanawiając się nad genezą fleksji, przede wszystkim pytamy, jak doszło do zróżnicowania morfemów. Dobrze się czujemy, kiedy możemy powiedzieć, że fleksja już zaistniała, o wiele trudniej poruszać się nam w przestrzeni, w której fleksja dopiero się rodzi. Zdajemy sobie sprawę, że kształtowanie się fleksji to proces długotrwały i nieobejmujący od początku wszystkich obszarów z czasem fleksją objętych. Dostrzegamy zakotwiczenie początków fleksji w warstwie natural-

nej języka, czyli w semantyce. Wiemy, że fleksja nie zaistniała w izolacji od innych procesów językowych, różnych i typologicznie (chodzi przede wszystkim o alternacje), i przebiegających na innych niż morfologiczny poziomach języka (chodzi o oddziaływanie akcentu oraz przekształcenia fonetyczne na granicy morfemów). Wydaje się, że śladów zjawisk nieprowadzących wprost do fleksji jest więcej niż zapisanych w języku dróg dochodzenia do fleksji (z najważniejszych: supletywizm, synkretyzm, akcent, przekształcenia fonetyczne). Stąd stosunkowo łatwa odpowiedź na pytanie o nieregularności odzwierciedlane w paradygmatach, znacznie trudniej przejrzyste i przekonująco powiedzieć, skąd się fleksja wzięła. Mimo częściowo pesymistycznej konkluzji optymistyczny jest sam fakt próby zmierzenia się z problemem, która uświadamia jego ogromną złożoność.

Literatura

The Evolutionary Emergence of Language: Social Function and the Origins of Linguistic Form, ed. C. Knight, M. Studdert-Kennedy, J.R. Hurford, Cambridge 2000.

W. von Humboldt, *Rozmaitość języków a rozwój umysłowy ludzkości*, Lublin 2001.

R. Jackendoff, *Possible stages in the evolution of the language faculty*, „Trends in Cognitive Sciences” 3, 1999, 272-279.

Języki indoeuropejskie pod red. L. Bednarczuka, Warszawa 1986.

W.Ph. Lehmann, *Theoretical Bases of Indo-European Linguistics*, London–New York 1996.

C. Lewis, *Alicja w Krainie Czarów*, tłum. M. Słomczyński, Warszawa 1965.

N. Minissi, *A człowiek wybrał słowo*, Katowice 2002.

N. Minissi, *Narodziny świata romańskiego i teoria języka włoskiego*, Kraków 2005.

O.J.L. Szemerényi, *Introduction to Indo-European linguistics*, Oxford 1999.

O Autorkach

Zdzisława Krążyńska - profesor zwyczajny, kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w Instytucie Filologii Polskiej UAM. Autorka książek: *Staropolskie konstrukcje z przyimkami* (cz. 1 - Poznań 2000, cz.2 - Poznań 2001, cz.3 - Poznań 2004), *Orzeczenie wraz z dopełniającym otoczeniem w staropolskim zdaniu*, a także licznych artykułów poświęconych przede wszystkim składni staropolskiej.

E-mail: zdzislawa@krazynski.pl

Agnieszka Słoboda - adiunkt w Zakładzie Historii Języka Polskiego w Instytucie Filologii polskiej UAM. Autorka książki *Składnia grupy imiennej w staropolszczyźnie. Na przykładzie wielkopolskich rot sądowych XIV i XV wieku* (Poznań 2005) i szeregu artykułów dotyczących składni staropolskiej. E-mail: asloboda@amu.edu.pl.